

PRZEDMOWA

*„Dni człowieka są jak trawa,
kwitnie on jak kwiat na polu.
Wystarczy, że wiatr go zdmuchnie - już znika
i wszelki ślad po nim ginie.” (Ps 103, 15–16)*

Kiedy dostałem do ręki nowy śpiewnik Pawła z prośbą, aby napisać do niego wstęp, pierwsze o czym pomyślałem, to tekst psalmu 103. Jako organista ten psalm śpiewałem wiele razy. Właściwie - muszę się przyznać - śpiewam go za każdym razem. Za każdym razem brzmi inaczej. I nigdy nie miałem poczucia, że podczas któregoś pogrzebu mógłby nie pasować. Jest po prostu codą życia.

Organista podczas liturgii pogrzebowej stoi trochę z boku, a jednak jest bardzo blisko i bardzo wiele od niego zależy. Można by nawet pokusić się o porównanie, że jest niczym auleta w starożytnym greckim teatrze, który aulosem podawał ton chórowi i wprowadzał porządek w emocje tłumu. Właśnie tam zaczyna się modlitwa: od jednego dźwięku, od oddechu, od pieśni, która niesie ludzi, gdy głos grzęźnie w gardle. I od ciszy, która zapada po ostatnich słowach pieśni “Witaj, Królowo, Matko miłosierdzia”, kiedy ostatnią nutą organisty jest dźwięk zamykanego “rytuału pogrzebowego”.

Tylko czy stwierdzenie “teatr” jest właściwe?

Organista patrzy na to wszystko z całkiem innej perspektywy. Widzi pogrążonych w smutku, ich twarze, łzy, ból, milczenie. To nie jest teatr - to prawdziwe życie w jego najbardziej dramatycznym i kruchym momencie.

Czasem organista bywa traktowany jak część “obsługi”. Został opłacony, bo tak trzeba. Ma zagrać, zaśpiewać i zniknąć. A dla innych kimś, kto swoją obecnością potrafi pomóc: bez gestów, samym dźwiękiem i swoją obecnością. Obecnością, która bywa sprowadzana do zawartości przysłowiowej “koperty”. Ja widzę w niej coś więcej: każda jest znakiem czyjegoś życia i czyjejś śmierci. Za każdą stoi historia, której nigdy nie poznam w pełni, ale którą mogę choć na chwilę otulić muzyką.

Był pogrzeb starca, który przed śmiercią powiedział: “dobrze przeżyłem swoje życie”. W kościele był smutek, ale był też pokój. Był ktoś przywieziony z daleka, w

trumnie szczelnie zamkniętej, a nad nią rodzeństwo, które nie zdążyło się pojednać. Była urna z jasnego marmuru, piękna i chłodna, przy której śpiewałem "Salve Regina", a cisza mówiła później więcej niż łzy. Był człowiek pełen energii, którego odejście złamało głosy tych, którzy zostali - i mój też. I był młody ojciec, którego dziecko nie zapamięta. Były małe dłonie składające laurki na trumnie. Była też babcia, bez której niedzielny rosół już nigdy nie będzie smakował tak samo. Była też biała, delikatna trumienka dziecka, przy której organista przestaje myśleć o harmonii i tempie. Zostaje tylko trudna modlitwa - czasem wypowiedziana dźwiękiem, a czasem ciszą.

Organista powinien być profesjonalny. Ale tu chyba nie chodzi o ten profesjonalizm w znaczeniu chłodnego dystansu. Najbliżsi żegnając swoich zmarłych zapraszają organistę, aby uczestniczył nie tylko w rytuale, ale chcą podzielić się z nim intymnością tej chwili. I czasem głos się łamie. A czasem łzy przesłaniają nuty. Liturgia pogrzebu nie jest wydarzeniem estetycznym. Jest trudnym i wzruszającym spotkaniem z tajemnicą życia i śmierci. A jednak jest w niej coś pociągającego, coś pięknego i majestatycznego.

Ten śpiewnik powstał z takich właśnie doświadczeń zbieranych przez wiele lat. Z momentów, kiedy pogrzebów było czasem więcej niż sił. Z potrzeby, aby w tych chwilach mieć pod ręką pieśni, które są nie tylko repertuarem, ale także modlitwą. Aby tajemnicę śmierci choć trochę oswoić muzyką.

Paweł Piotrowski to przede wszystkim niezwykle wrażliwy człowiek. Organista wrażliwy na dźwięki, słowa, na ciszę i ludzkie cierpienie. Kiedy dzieli się swoim graniem, czas przestaje być wymierny. Nie jest tylko wykonawcą. Staje się świadkiem i sługą modlitwy.

Ten zbiór nie jest więc tylko uporządkowanym zestawem pieśni. Jest zapisem drogi. Drogi człowieka, który od lat i wciąż zasiada przed organowym kontuarem wobec ludzkiej kruchości i nieustannie próbuje odpowiadać na nią najprościej, jak potrafi - dźwiękiem. Harmonia, którą zaproponował w tym śpiewniku nie narzuca się i nie dominuje. Ona towarzyszy.

Ten zbiór pieśni jest owocem takiej właśnie postawy - wrażliwości, odpowiedzialności i głębokiej wiary, że muzyka w liturgii nie jest dodatkiem, lecz mostem. Mostem między bólem a nadzieją. Między ciszą grobu a obietnicą życia.

Zgromadzone tu pieśni to utwory liturgiczne, głęboko zakorzenione w liturgii Kościoła i w jego modlitwie za zmarłych. Są proste, wspólnotowe, możliwe do wspólnego śpiewu, aby nie onieśmiały, lecz prowadziły. Aby pomagały ludziom przejść przez ból ku nadziei. Aby pozwalały modlić się wtedy, gdy słowa grzęzną w gardle.

Niech ten śpiewnik stanie się dla organistów wsparciem w ich odpowiedzialnej posłudze. Jeśli pomoże choć jednej wspólnotcie przeżyć pożegnanie w wierze i pokoju, spełni swoje zadanie.

Piotr Siwicki

(organista)